№ 26. Warszawa, 28 Czerwca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie: z odnosz. do domu r. k.		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 60	Numer pojedyńcz.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Od Administracji.

Przypominamy, że czas odnowić przedpłatę na kwartał III-ci. Prosimy o wczesne zamówienia, w celu uniknięcia przerwy w przesyłce pisma

Nowa ustawa wyborcza.

Wadliwości w dotychczasowym systemie wyborczym nasuwały konieczność „reformy", której domagały się jednakowo wszystkie czynniki społeczne reprezentowane w Dumie,—wszystkie jednakowo czuły się pokrzywdzone przez dotychczasową organizację wyborczą, lecz oczywiście każdy z odłamów parlamentarnych pragnął widzieć reformę w innym kierunku. Jakoż dążenia te znalazły urzeczywistnienie—ustawa wyborcza została poprawiona, powiedzmy, udoskonalona. Jest ona mniej chaotyczna, mniej posiada wewnętrznych sprzeczności i zboczeń, bądź w stronę większego demokratyzmu, bądź w kierunku arystokratycznym—słowem zyskała na jednolitości, jasności i nie rokuje już obecnie żadnych niespodzianek, od których przecież uchronić nie mogły dotychczasowej ordynacji żadne wyjaśnienia senatu.

Podstawy nowego prawa wyborczego są te same, usunięte z niego zostały jedynie usterki, a to w duchu już znanych nam wyjaśnień senatu—nowa ustawa wyborcza czyni nowy, znacznie większy krok w tym samym kierunku, wyjątek stanowi jedynie wprowadzenie w pięciu miastach bezpośrednich wyborów w miejsce dotychczasowych dwustopniowych (art. 7).

Wszelako, popierwsze, ze zmiany tej korzysta tylko 5 miast, reszta zaś (z wyjątkiem Warszawy i Łodzi) została zupełnie pozbawiona osobnego przedstawicielstwa, a powtóre, nawet w tych kilku miastach wyborcy lub prawyborcy zostają podzieleni na dwie kategorje; do pierwszej należą nieliczni bogaci kamienicznicy, kupcy i przemysłowcy — reszta należy do kategorji drugiej nierównie liczniejszej—i obie te kategorje wybierają po jednakowej liczbie posłów do Dumy. Jest to system kurjalny według cenzusu majątkowego.

To samo daje się również zauważyć w wyborach gubernjalnych. Wszędzie widzimy spotęgowane klasowe wyodrębnienie wyborców, nadające poważne przywileje klasom zamożnym, dzięki czemu zostaje osiągnięta określona przez komunikat urzędowy «różnica pomiędzy nowem prawem wyborczem a dotychczasowem», różnica, polegająca na tem, że nowe prawo wyborcze «daje *przewagę* na wyborach klasom *kulturalnym i zrównoważonym* pod względem społecznym, *powiększając liczbę ich wyborców* na zgromadzeniach wyborczych *w porównaniu* z przedstawicielami klas *niekulturalnych*».

Pozatem «reforma» dotyczy przedstawicielstwa kresów, bądź pozbawiając je reprezentacji w Dumie (Azja środkowa, obwód Jakucki) bądź znacznie je uszczuplając (Kaukaz, Polska).

Rezultaty wyżej wyłuszczonych zmian dadzą się w przybliżeniu obliczyć w cyfrach. Stara ustawa dzieliła wyborców gubernjalnych na wyborców od pełnomocników zjazdów włościańskich, od zjazdu właścicieli rolnych, od wyborców miejskich, a w niektórych guberniach—od robotników. Nowa ustawa dodaje do tych kategorji — jedną, a raczej rozbija jedną ze starych kategorji na dwie nowe. W ten sposób otrzymujemy 5 kategorji wyborców—od włościan, od właścicieli rolnych, od większych obywateli miejskich, od drobniejszych właścicieli miejskich wraz ze zwykłemi lokatorami, wreszcie — od robotników.

Rzućmy okiem na liczebny skład wyborców wed-

ług kategorji, stanowiący rdzeń zmiany ordynacji wyborczej. Z liczby 6164 wyborców gubernialnych (liczby dotyczą tylko 52 gubernji podlegających przepisom ogólnym), według dotychczasowej ustawy — 2654 wyborców przypadało na pełnomocników od zjazdów włościańskich—na włościan, to znaczy 43%. Obecnie liczba wyborców gubernjalnych została zredukowana do 5252, a włościanie mają już tylko 1160 wyborców, co stanowi tylko 22% ogółu wyborców. W ten sposób reprezentacja włościańska na zjazdach gubernjalnych została zmniejszona o połowę zarówno absolutnie, jak i stosunkowo.

Natomiast wzrosła w znacznym stopniu reprezentacja na zjazdach wyborców gubernjalnych — od właścicieli rolnych. Z ogólnej liczby 6164 wyborców, według dawnej ustawy przypadało na właścicieli rolnych 1956, czyli 31%; według nowej ustawy, z liczby 5152 — jest wyborców od właścicieli ziemskich 2647 czyli 50% (w niektórych gubernjach do 60%). Z tego wynika, że właściciele rolni mają zapewnioną przewagę w gubernjalnych zjazdach wyborczych nad włościanami.

Zwróćmy się teraz do innych kategorji wyborców gubernjalnych. Z wymienionej liczby 6164 wyborców dotychczasowych, wyborcy miejscy, wyjąwszy wielkie miasta, stanowili 1368 czyli 22%, obecnie z liczby 5252 stanowią oni 1333 czyli 25,3%. Jednakowoż nie wszyscy wyborcy miejscy są obecnie równi – mieszczanie majętni 3 miast wymienionych 52 gubernji posiadają 743 wyborców, a mniej majętni i niezamożni — 590 wyborców. W miastach z osobnem przedstawicielstwem w Dumie każda z tych kategorji będzie przynajmniej reprezentowana, ale takich miast jest tylko 5, natomiast w pozostałych wyborcy miejscy dołączają się do gubernjalnych — pierwsza kategorja zwiększy sobą i tak już przeważającą liczbę właścicieli rolnych — druga nie przyczyni się w niczem do podniesienia stosunku liczbowego włościan, stąd wniosek, że wszystkie głosy »niekulturalne i niezrównoważone» najprawdopodobniej utoną w przeważającej większości głosów zachowawczych.

Robotnicy również tracą pewną ilość głosów — dotychczas posiadali wyborców z wymienionych 52 gubernji (prócz Warszawy i Łodzi) — 239; obecnie posiadają 112 na zjazdach gubernjalnych, a z dodatkiem dawnej liczby 52 w stołecznych i wielkich miastach otrzymamy 164.

W świetle powyższych cyfr zrozumiemy znaczenie jeszcze jednej istotnej zmiany w nowej ustawie wyborczej. Wybory jednego posła do Dumy przez wyborców włościan na zgromadzeniu gubernjalnem zostają zniesione; natomiast wprowadzony zostaje wybór jednego posła z pośród wyborców włościan *przez ogólne zgromadzenie* wyborcze, tudzież jednego posła z liczby właścicieli rolnych, jednego z liczby wyborców miejskich, a w niektórych gubernjach z każdej kategorji wyborców miejskich, w 6 gubernjach jednego posła z pośród wyborców robotniczych, lecz wszystkie te wybory dokonywane są nie przez wyborców stosownej kategorji, ale przez ogólne zgromadzenie wyborcze, a ponieważ, jakeśmy widzieli wyżej, nowa ustawa wyborcza zapewnia absolutną większość wyborcom od właścicieli ziemskich, to w rezultacie nie chłopi, mieszczanie i robotnicy będą wybierali *swoich* przedstawicieli, jeno wybierać będą zawsze i wszędzie właściciele ziemscy.

Ostatni zjazd ziemców każe przypuszczać, że trzecia Duma będzie nareszcie upragnioną przez niektóre sfery »Chambre Introuvable».

Marjan Aleksandrowicz.

„Reformy społeczne".

Już w połowie 19-go wieku, kiedy kapitalizm osiąga odpowiedni stopień rozwoju i stwarza dostatecznie silny liczebnie proletarjat fabryczny, powstaje samodzielna klasowa ideologja proletarjatu. Pod wrażeniem stosunków angielskich pisze Engels w 1845 roku: „Po tem wszystkiem nie będziemy się dziwili, że klasa robotnicza stała się powoli inną narodowością, niż angielska burżuazja. Burżuazja ma więcej wspólnego ze wszystkiemi innemi narodowościami, niż z klasą robotniczą, która tuż obok niej żyje, Robotnicy mówią innym djalektem, mają inne pojęcia i ideje, inne obyczaje i zasady moralne, inną religję i politykę, niż burżuazja. Są to dwie różne narodowości". A w wydanym w 1874 roku Manifeście Komunistycznym czytamy: „Całe społeczeństwo rozpada się coraz wyraźniej na dwa wielkie wrogie obozy, na dwie wielkie wrogie sobie klasy: burżuazję i proletarjat".

Z biegiem czasu, kiedy kapitalizm zaczyna rozwijać się w bardzo szybkiem tempie i na kontynencie europejskim, szczególniej w Niemczech, stwarzając z jednej strony silną klasę kapitalistów, z drugiej liczny proletarjat fabryczny, już teraz świadomy i coraz bardziej uświadamiający się, pod wpływem agitacji socjalistycznej i burżuazja zaczyna pojmować sytuację. Burżuazja, a przynajmniej niektórzy z pośród niej, zaczynają orjentować się w istotnym układzie sił społecznych i rozumieć, że przy coraz wyraźniejszem zróżniczkowaniu i przy coraz rosnącej świadomości proletarjatu, sprawy robotniczej, sprawy stosunku kapitału i pracy tak, jak ona się przedstawia dzisiaj i jaką staje się coraz bardziej t. j.—walki kapitału i pracy — zostawić odłogiem nie można, że zapobiec jej trzeba. Ludzie ci przeważnie rekrutują się z t. zw. inteligencji i, choć nie zainteresowani w istnieniu tego lub owego przedsiębiorcy, związani są z burżuazją, jako klasą, swem pochodzeniem i tradycją i zainteresowani w jej utrzymaniu. Dzięki wykształceniu, które pozwala im orjentować się w całokształcie stosunków społecznych, ludzie ci widzą z jednej strony całą przepaść, jaka dzieli klasę pracującą od klasy posiadającej, z drugiej strony rozumieją doskonale, że proletarjat zbyt jest dziś już silnym, aby nie liczyć się z nim wcale, że jeżeli burżuazja nie zechce mu dać nic dobrowolnie, dojść może do starcia i że takie starcie mogłoby wypaść na niekorzyść burżuazji. A że ludzie ci, jako należący do burżuazji, zainteresowani są w utrzymaniu jej, szukają więc, może nawet często nieświadomie, drogi, którąby ruch robotniczy w inną skierowała stronę, starają się znaleźć teren, na którym zejśćby się mogły, jak im się zdaje — interesy całego społeczeństwa, t. j. wszystkich jego klas, a tem samem więc i interesy kapitału i interesy pracy. Takim terenem wydają się być tym ludziom interesy narodowe, i dlatego we wszystkich grupach politycznych, które ten kierunek reprezentują, spotykamy ciągły nacisk na uczucia narodowe i ciągłe nawoływanie, że składać należy ofiary z własnych swych interesów na rzecz dobra narodu. Naturalnie, jak to „dobro narodu" w rzeczywistości wygląda, nie trudno sobie wyobrazić, jeżeli się przegląda prasę tego kierunku. Przy wszelkim strej-

ku, przy wszelkiem postawieniu większych żądań przez robotników, panowie ci zaraz zaczynają mówić o tem, że przemysł krajowy jest zagrożony przez „zbyt wygórowane“ żądania robotników, a więc—że dobro narodu ucierpi — nawołują do zaprzestania strejku dla dobra ogółu.

Ale interesy narodowe same nie wystarczają jeszcze do zatarcia tego wielkiego przeciwieństwa, jakie istnieje między interesami kapitału, a interesami pracy; aby to przeciwieństwo zatrzeć trzeba czegoś więcej. I dlatego ludzie ci szukają jeszcze innych na to sposobów, aby walkę, jaka wre między kapitałem a pracą, złagodzić. I jednym z takich środków, zdają się być szerokie reformy społeczne. Znaczy to, że ludzie ci żądają od kapitalisty, aby on dla wyrównania przeciwieństwa kapitału i pracy, dla złagodzenia wrogiego stosunku dwuch klas społecznych — wyrzekł się pewnej części swojego zysku na rzecz robotnika, żądają od niego aby wprowadzał reformy, które nietylko nie leżą w jego interesie, ale – jak mu się przynajmniej zdaje— są sprzeczne z jego interesami. Bo wprowadzenie takich reform, jak skrócenie dnia roboczego, powiększenie płacy i lepsze warunki hygieniczne pracy zmniejszają zysk przedsiębiorcy bezpośrednio, inne zaś, wymagane od rządu, zmniejszają jego zyski pośrednio, obciążając go nowemi lub zwiększonemi podatkami.

Jasnem więc jest, że ludzie ci, tworząc partję polityczną—a tworzyć ją muszą, jeżeli chcą rozwinąć działalność praktyczną—swemi żądaniami reformy społecznej burżuazji zjednać sobie nie mogą, jak również z drugiej strony—jak się okaże—i proletarjatu.

Że proletarjatu partja reform społecznych zdobyć sobie nie może, wynika już z samej istoty takiej partji. Bo przyjrzyjmy się, jakim jest cel i jaką jest istota partji reform społecznych.

Powstając dla złagodzenia różnic klasowych, w założeniu swojem opiera się ona na istniejącym dziś ustroju społecznym; nie dąży do zniesienia tego ustroju, t. j. do zmiany stosunku kapitału i pracy wogóle, a chce tylko—przy zatrzymaniu dzisiejszej zależności pracy od kapitału—złagodzić najujemniejsze przejawy tego stosunku. I dlatego może dać proletarjatowi zbyt mało, aby go przyciągnąć, bo może mu dać tylko reformy, które mu też daje każda partja socjalistyczna w jej programie na dziś, w jej programie minimum, a nie daje mu tego, co stanowi właściwą treść ruchu robotniczego, t. j. nadziei i możności wyzwolenia się z niewoli kapitału.

Ale nie dosyć na tem, partja reform społecznych, nietylko, że już w założeniu swojem daje proletarjatowi zamało, ale co więcej i tych reform, które mu w teorji obiecuje, w życiu przeprowadzić nie może. To znowu wynika jasno i konsekwentnie z jej istoty. Bo partja, która chce złączyć w sobie i interesy burżuazji i interesy klasy robotniczej, z konieczności rzeczy w działalności swej musi liczyć się z interesami obu tych klas, nie może więc żądać dla proleterjatu reform, które są wprost sprzeczne interesom kapitału; a może mu zdobyć jedynie te drobne ulgi, które w rezultacie—podnosząc wydajność pracy robotnika — większą stosunkowo przynoszą korzyść kapitaliście, niż robotnikowi. W rezultacie więc ruch reform społecznych skazany jest na bezsilność polityczną i wskutek tego na niemożność wprowadzenia w życie jakichkolwiek ze swych reform Wprowadzać reformy—o ile to jest wogóle możliwem przy istniejącym dziś układzie sił społecznych—mogłaby jedynie partja robotnicza, która będąc jednolitą w swojej masie, opierając się li tylko na elementach proletarjackich, nie potrzebuje się oglądać na interes burżuazji i może śmiało i stanowczo stawiać żądania.

Jak niekonsekwentni są i jak sami sobie przeczą w wywodach swych zwolennicy reformy społecznej przekonywają nas słowa jednego z nich, prof. Sombarta; zbijając socjalistów utopijnych, mówi on: „Zapoznają oni, że dany ustrój społeczny panuje dlatego, że ci właśnie ludzie, którzy zainteresowani są w istnieniu tego ustroju, posiadają siłę, aby go utrzymać, że wszelki ustrój społeczny jest niczem innem, jak każdorazowym wyrazem podziału sił społecznych. Wiara więc, że możliwem jest za pomocą przekonywań i namowy skłonić posiadających władzę do ustąpienia ze swego stanowiska, jest bezgranicznem niedocenianiem siły przeciwnika“. A więc nie łudzi on się, by jedna klasa ustąpiła coś na korzyść innej dobrowolnie, pomimo to sam żąda, ażeby burżuazja ustąpiła część swego zysku na rzecz proletarjatu—zaprowadzając reformy. Tak rzecz ma się np. w sądach rozjemczych, których zwolennicy reformy społecznej żądają, jako jednego z najskuteczniejszych środków załatwiania konfliktów między pracodawcami, a pracownikami. Kapitalista tylko wtedy poddaje się wyrokowi takiego sądu, gdy wypada on na jego korzyść, w przeciwnym razie wyrok ignoruje.

Partje i grupy reformy społecznej powstały wszędzie; jest u nas Post. Demokracja i Polska Partja Postępowa, w Niemczech National Soziale, we Francji partja Radicaux-Socialistes.

Zasadnicze punkty kierunku „reformy społecznej“ dadzą się sformułować w następujący sposób: 1) Kierunek ten uznaje, że z rozwoju kapitalizmu wypływa dla klasy robotniczej mnóstwo szkód i niedomagań. 2) Usunięcie tych niedomagań jest niezbędne nietylko ze względu na bezpośrednio dotkniętą klasę robotniczą, lecz leży również w interesie całego narodu i pomyślnego rozwoju kultury. 3) Usunięcie niedomagań może być uskutecznione jedynie przy uwzględnieniu historycznie powstałych warunków i przy słusznej ocenie czynników, które wpłynęły na ukształtowanie teraźniejszości. Usunięcie niedomagań jest więc równoznaczne z organicznem przeobrażeniem historycznie powstałych stosunków społecznych.

(Dokończenie nastąpi).

Metamorfoza „postępu".

(Z ostatniego zjazdu Post. Demokracji).

(Dokończenie).

Reasumując ogólne wrażenia z majowego Zjazdu postępowców, dochodzimy do przekonania, że w założeniu Zjazd miał za zadanie zespolić liberalne jednostki, chodzące dotąd luzem, w jedną zwartą partję ze Z. P. D. i P. P. P., następnie zaś — skoordynować tę nową organizację polityczną z ludowcami w postaci luźnego bloku kulturalno-oświatowo-politycznego, pod firmą świeżo założonego Towarzystw. Pedecy chcieli naprzód stworzyć partję i dopiero po jej ukonstytuowaniu się powołać do życia Towarzystwo. Zjazd porządek ten zmienił: wpierw zawiązać się ma Towarzystwo, dopiero w nim formować się będzie partja. Okoliczność ta nie pociągnęła naturalnie za sobą żadnej istotnej zmiany.

W chaosie pojęć i zasad silnie zróżniczkowanego zbiorowiska, w chaosie pragnień i dążeń, które się przejawiały na Zjeździe, dawały się słyszeć dość liczne głosy różnych indywidualistów, którzy nie zdołali się jeszcze wznieść do pojmowania historycznej dynamiki w jej całokształcie, głosy pragnące zlania się wszystkich partji skrajnych w jeden konglomerat polityczny z „postępowcami“.

W krajach zachodnio-europejskich istotnie proletarjat częstokroć walczył przeciwko absolutyzmowi i reakcji pod sztandarem i naczelnem przywództwem burżuazji. Stąd powstawała jego intellektualna i moralna zależność od wodzów liberalizmu, wiara w wyjątkową świętość liberalnych zasad i haseł,

głębokie przeświadczenie o nienaruszalności ustroju burżuazyjnego. W Niemczech, dopiero kolosalna energja i druzgocące krasomówstwo Lassala zdołały poderwać tę duchową łączność proletarjuszy z postępowcami.

U nas „społeczeństwo“ na szczęście nie posiada takich wpływów w klasie robotniczej, i socjaliści nie mają ani potrzeby, ani też celu żadnego w wytwarzaniu i podtrzymywaniu tej zależności. Przeciwnie, winni oni masom pracującym ciągle wskazywać na istnienie ich własnego sztandaru, winni uświadamiać je, że tylko dobrze zorganizowana, potężna partja robotnicza, jest w stanie rozwiązać te przeciwieństwa, jakie obecnie skazują naszą liberalną inteligencję na teoretyczną i praktyczną bezsilność. Nie znaczy to jednak, by zwolennicy rewolucyjnej teorji Marksa zachowywać się mieli wrogo względem dążeń różnych odcieni liberałów mieszczańskich do skonsolidowania się w jednolite stronnictwo postępowe. Przeciwnie, społeczna demokracja zawsze współdziałała procesowi wytwarzania się w łonie burżuazji prądów liberalniejszych, opozycyjnych względem rządzącej większości. Leży to w jej dobrze zrozumianym interesie. Jednolitość panujących w kraju stronnictw mieszczańskich bywa stale dowodem politycznego zastoju; stwarza ona ciężką, duszną atmosferę, warunki nader niekorzystne dla egzystencji, rozwoju i płodnej działalności demokracji społecznej — rodzi martwotę, podcinającą w zarodku wszelki żywszy postęp. Łatwo to sprawdzić na przykładach państewek bałkańskich, gdzie jednolita chłopska większość, obejmująca sobą prawie cały naród, wprost przytłacza swym ciężarem zaskorupiałego oportunizmu wszystko, co żyje, czuje i myśli. Nawet w krajach ekonomicznie rozwiniętych, jak Niemcy, brak wpływowego stronnictwa postępowego odbija się nader niekorzystnie na rozwoju całokształtu życia polityczno-społecznego; brak ten tłomaczy w znacznej mierze przechowanie się w państwie „bojaźni bożej“ tylu przeżytków absolutystyczno-feudalnych i rozwydrzenie się samowoli biurokratycznej. A dzieje się to przy współistnieniu największej dziś w Europie partji s. d.

W interesie rozwoju politycznych form nadbudowy społecznej leży jaknajszersze i jaknajgłębsze uświadomienie polityczno-społeczne szerokich mas, jaknajwiększe zróżniczkowanie się klasowe i warstwowe, i wytworzenie się organizacji politycznych, ściśle odpowiadających interesom każdej poszczególnej grupy społecznej. Tylko ludzie, kompletnie nie zdający sobie sprawy z ideologji i taktyki socjalnej demokracji, mogą ją oskarżać o dążenie do zagłuszenia tych przejawów i tego uświadomienia. Cała historja wieku XIX dowodzi setkami przykładów, że partje proletarjatu stale współdziałały wytwarzaniu się organizacji liberalnego i radykalnego mieszczaństwa, że dążyły one wszelkiemi siłami do wzmocnienia tych organizacji na rachunek elementów prawych, i że zasadniczą krytyką i wykazywaniem konsekwencji pchały liberalizującą burżuazję na lewo, odciągając ją od wrodzonych wahań ku reakcji, od zlewania się z konserwatywną rządzącą większością.

Niektórzy mówcy pedeccy, wrogo usposobieni względem partji proletarjackich, twierdzili na Zjeździe, jakoby społeczni demokraci nie uznawali różnic pomiędzy konserwatystami i liberałami, chrzcili wszystkich wspólnem mianem burżuazji, a nawet postępowców zwalczali gwałtowniej i bezwzględniej niż zdeklarowanych wsteczników i klerykałów.

Nie zupełnie zgadza się to z prawdą, a raczej zupełnie się z nią nie zgadza.

Wspólne miano burżuazji nadają socjaliści wszystkim warstwom i grupom mieszczańskim, jakie w piramidzie społecznej mieszczą się pomiędzy arystokracją feudalną i proletarjatem; całej tej falandze zarówno wielkiego, jak i drobnego mieszczaństwa, która tkwi całym swym rdzeniem — zarówno interesami ekonomicznemi jak i duchową jaźnią — we współczesnym ustroju kapitalistycznym. A więc i postępowa demokracja *klasowo* nie jest niczem innem jeno burżuazją. Nie znaczy to jednak, by marksiści byli o tyle krótkowzroczni, że nie są w stanie widzieć pewnego zróżniczkowania interesów wewnątrz samej burżuazji, nie mogą odróżnić różnorodnych prądów, nurtujących w łonie panującej klasy i nie starają się wyzyskać tych prądów w interesie proletarjatu.

Zapewne, w niedalekiej przyszłości nadejdzie chwila, kiedy ludzkość rozdzieli się na dwa wojujące obozy bez reszty i każdemu wypadnie stanąć albo tu, albo tam, pośrodku miejsca nie stanie. Ale podział taki zdeklaruje się ostatecznie dopiero w zaraniu przyszłego świtu; w naszych zaś czasach początek takiego układu daje się spostrzegać zaledwie może we Francji, gdzie radykali burżuazyjni zdążyli już przyjść do władzy, zarówno prawodawczej jak i wykonawczej, a będąc partją rządzącą, mają w opozycji z lewej strony wyłącznie samych tylko socjalistów. Gdzieindziej partje proletarjatu odróżniają dotąd ściśle postępowców od oportunistów, a i w tej samej Francji inną przecież miarą mierzą oni rządzących t. zw. radykałów, inną zaś reakcyjnych nacjonalistów i ultramantanów, pragnących nawę Francji skierować wstecz.

Marks już w r. 1847 pisał w swej „Misère de la Philosophie“ — „Jeśli członkowie współczesnej burżuazji mają interesy wspólne, tworząc jedną klasę ludności w stosunku do innej klasy, to z drugiej strony mają oni interesy wręcz sprzeczne i znajdują się w stosunkach wzajemnego antagonizmu, o ile sami stają jedni przeciw drugim. Ta przeciwległość ich interesów wypływa z ekonomicznych warunków ich życia burżuazyjnego“.

„Manifest komunistyczny“, to najbardziej rozpowszechnione dzieło naukowego socjalizmu, ten program wspólny, za którym dobrowolnie obowiązują się iść proletarjusze wszystkich krajów od Kalifornji do Kamczatki, głosi, że stosunek komunistów do różnych partji opozycyjnych określa się podtrzymywaniem każdego ruchu, skierowanego przeciwko panującym formom społecznym i politycznym.

W pośmiertnem wydaniu listów Fryderyka Engelsa jest jeden pisany w r. 1892 do Turatiego, przywódcy socjalistów włoskich, z którego możemy się przekonać, że patrjarcha międzynarodowego socjalizmu oczekiwał w tym czasie we Włoszech rewolucji radykałów, skierowanej przeciwko panującym konserwatystom. Wynika stąd, że Engels nie zamykał wszystkich stronnictw mieszczańskich w jedne ścisłe, nie znoszące żadnych poddziałów, ramki — widział on i pomiędzy niemi istnienie silnych różnic i przeciwieństw w interesach. Zbytecznem jest dodawać, że podczas takiej rewolucji socjaliści nie siedzieliby z założonemi rękami i że nie o bierności proletarjatu w takiej chwili dziejowej pisał nestor międzynarodowego socjalizmu — młodemu przywódcy włoskiemu.

Jeżeli takie a nie inne stanowisko zajmowali marksiści względem opozycyjnych partji mieszczańskich w Zachodniej Europie, w czasach, kiedy panowanie burżuazji ugruntowało się tam już ostatecznie, tembardziej zajmować oni je muszą u nas, gdzie zewnątrz istnieje dotąd absolutyzm, a wewnątrz pod osłoną demagogji kwitną jeszcze w najlepsze szlachecko-pańszczyźniane przeżytki Polski XVII wieku, Polski jezuitów i królewiąt. Reakcja dąży do zizolowania, do wykluczenia poza nawias społeczeństwa

wszystkich elementów postępowych, zagrażających prawu posiadania, dążących do demokratyzacji form politycznych. Stąd jej podział stronnictw na narodowe i nienarodowe i zaliczenie do tych ostatnich zarówno partji skrajnych, jak ludowców i pedeków.

Reakcja chce nas wyodrębnić, jak trędowatych lub zadżumionych, chce zaszczuć nas wściekłemi psami klerykalizmu i demagogji, chce nas zatruć najstraszliwszym jadem — ciemnotą fanatyzmu religijnego i histerycznym obłędem barbarzyńskiego nacjonalizmu, — opornych zaś wytępić kłonicą i nożem. Zdawało by się, że wzamian my wszyscy winniśmy dążyć do zizolowania wspólnemi siłami reakcji. Austrjacka socjalna demokracja w swej agitacji i walce o powszechne prawo wyborcze dowiodła, jak ważną, jak niezbędną jest w pewnych momentach historycznych taka zupełna izolacja reakcji. Do tego jednak potrzebne jest współistnienie szczerze opozycyjnej partji mieszczańskiej. Ostatni Zjazd dowiódł, że postępowa demokracja nią nie jest, a raczej, że stopniowo przestaje nią być. Prawdę mówiąc, nie posiadała ona nigdy tego duchowego rozpędu, który choć na moment zlewa się z duszą ludu, tej genjalności, która zdolną jest uduchowić siłę materjalną do stopnia siły politycznej, tej odwagi rewolucyjnej, która przeciwnikowi rzuca wyzywające hasło „je suis rien, je dois être tout" (Jestem niczem, powinienem być wszystkiem). Ale... była bądź co bądź w opozycji, współdziałała, choć nieśmiało, odsłanianiu wrzodów na ciele narodowem, pomagała, aczkolwiek chwiejnie, ciężkiemu porodowi myśli społecznej i politycznej, wśród piekielnych mroków potrafiła choć czasami być satelitą ruchu wolnościowego.

Dziś następuje zwrot *jeszcze* rewolucyjnej taktyki na *już* reakcyjną. Pedecja zsuwa się napowrót w burżuazyjne bagno. Laury Babickich i Petelentzów, tych wybrańców rozboju wyborczego, jakiemu równego nie zna historja parlamentaryzmu, nie dają spać panom bez zasad. A przytem w Dumie mowy kadetów, tych mentorów naszego „postępu", tak słodko rozmarzały, tak zachęcały do kompromisów z własnem sumieniem. I pedecja powoli przenosi swe manatki do obozu wszechwładnych demagogów, by łącznie z partjami krzywdy chłopskiej i narodowej hańby grzać kasztany u ognia umysłowej i materjalnej nędzy ludu; menerzy jej stęsknili się do roli bibliotekarzy i skrybów, do roli inteligentnych wołów roboczych w komisjach Koła Polskiego, na usługach wielkorządców narodowej ciemnoty. Buduje się złoty most dla cofnięcia się ideowej inteligencji z odpowiednich pozycji bojowych do obozu t. zw. umiarkowania i porządku. I luzem chodzące przejściowe warstwy inteligencji winny sobie zdać sprawę, czy mają one pójść z konserwatywno-burżuazyjnym blokiem, czy też z demokratycznym ludem, grupującym się naokół proletarjatu. Strzeżcie się ludzie dobrej woli — t. zw. postępowa demokracja chce wlewać w świadomość społeczną truciznę bierności, chce rozpruć sobie brzuch na progu wroga swego, chce świadomie prowadzić propagandę polityki hara-kiri.

Ja wierzę, że te machiawelskie plany kompromisowo nastrojonych, najbardziej oportunistycznych jednostek z pomiędzy burżuazyjnej demokracji—spełzną na niczem.

Wierzę, że renegacki spisek, skierowany przeciwko istnieniu u nas *szczerze opozycyjnej* partji liberalnej, zostanie w porę należycie zrozumiany i oceniony przez tych, którzy się dławią naszą zatęchłą piwniczną atmosferą i którzy nigdy nie byliby zdolni pójść śladami tej zdrady, jaką wzorem „Nowej Reformy" propagować u nas zaczyna „Prawda".

Wierzę, że nasze kulturalne i oświatowe instytucje, że nasze pisma postępowe, stworzone i utrzymywane siłami *wspólnemi* (pomimo, że zespół oficjalny nie istniał) — nie zmarnieją.

Wierzę, że przyszłe Towarzystwo żywiołową siłą odśrodkową od nizin, przetworzy się w prawdziwy związek demokratyczny wszystkich elementów, zdążających do emancypacji ludu pracującego, torujących drogę do postępu i światła wśród trzęsawisk i złudnych ogników rodzimego bagna, wśród nieprzejrzanych mroków iście hiszpańskiej nocy.

Wierzę, że żonglerzy postępu będą musieli dostosować się do woli szerszych warstw opozycyjnych lub też sami znajdą się poza nawiasem stworzonej przez siebie organizacji.

Wierzę, i dlatego wołam — „Caveant consules!..."

Wł. Dz-ski.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

IV.

Zapis nowego czytelnika: imię, nazwisko, zatrudnienie i dokładny adres, — żadnych poświadczeń rządców.

Porozumiewaliśmy się z czytelniami istniejącemi: książki i tak ginąć będą, więc sprobujemy tymczasowo wydawać bez utrudnień. Zaprosiliśmy antykwarjuszów; obiecali, że nie będą kupować książek z naszą pieczątką; było to pierwsze oficialne spotkanie się z żydami; jak my o nich mało wiemy.

Książka zginęła, — jest to pojęcie względne. Jeżeli rodzina przeniosła się na wieś, i tam wieś cała czytać ją będzie, książka nie tylko nie zginęła, ale owocnie spełnia swe zadanie. Przeciwnie zaś, książka w złoconej oprawie, umieszczona w szafie rzeźbionej bogacza, — jeśli jej nikt czytać nie będzie, ginie marnie, bezużytecznie, choć piękna i nieuszkodzona.

Wydawanie książek, to cała nauka.

Wydać człowiekowi, który niewprawnie czyta, najciekawszą trzytomową powieść — to popełnić kapitalny błąd. — Zasada: „ucząc, sami się uczymy" — ma tu najszersze zastosowanie. Nie nadążymy rozstrzygnąć dziesiątej części zagadnień, które nam dzień każdy nasuwa.

— Czy to ciekawa książka? A o czem się tam mówi?

Więc potrzeba streszczeń, oceny stopnia trudności, oceny wartości artystycznej, a przedewszystkiem — oceny samego czytelnika.

Z kilku zdań, które powiedział, musimy go scharakteryzować, wiedzieć, czego od książki będzie żądał.

Stara szkoła śmierci miała martwe wypracowania, streszczanie wiecznie tych samych dzieł i charakterystyka wiecznie tych samych martwych postaci.

W szkole życia uczeń streścił książkę do katalogu rozumowanego, ale zrobił to nieumiejętnie lub mniej umiejętnie, niż towarzysz. Oto życie postawiło mu dwójkę, — postara się uczynić to sprawniej,—gorąco skorzysta ze wskazówek doświadczonego choć młodszego kolegi czy koleżanki.

Nowy czytelnik kilka zdań tylko powiedział, i już potrzeba postawić djagnozę i zastosować swą akcję; nie poznał się, źle wydał, — przekonamy się, że pobłądził. Życie postawi mu zły stopień:

— E, te książki nieciekawe. Tamten dał mi lepsze wtedy...

Tu również wychodzi na jaw, jakich książek nie mamy, co trzeba stworzyć, do kogo się zwrócić o po-

moc. Tu uczeń dowiaduję się, że mają to francuzi, niemcy lub rosjanie, słyszy po raz pierwszy dźwięki obcej mowy, poznaje na posiedzeniu *żywego* człowieka, który napisze książkę; poznaje się z techniką pisania, widzi rękopis, dowiaduje się z ilu źródeł poczerpnięto materjał do stworzenia dziełka, — wreszcie słyszy zarzuty czynione mu — i ostatecznie sam wydaje tę książkę czytelnikowi.

Czyż do pracy tej weźmie się ktoś taki, kto wie z góry, że nie potrafi jej podołać? Czy nie będzie wolał raczej sprawdzać numera zwracanych książek, notować wydane, — zawiadywać wreszcie oddziałem gazet i pism?

Jeśli na wieczornem posiedzeniu sprawozdawczem okaże się że nie pamięta, komu i jakie książki wydał i dlaczego to uczynił, postara się ograniczyć swą działalność do dwóch, trzech czytelników.

Wreszcie wydział wywiadowczy, — praca tem odpowiedzialniejsza, że samodzielna, nazewnątrz szkoły: i znów potrzeba komunikowania się z rodzinami, bezpośredniego zetknięcia się z życiem.

— Dlaczego nie pokazał się w czytelni i nie zwrócił książek?

— Bo był chory... Bo dziecko podarło książkę, więc bał się przyjść... Powiedział, że za tydzień przyniesie sam: nie miał czasu.. Oddał książki i powiedział, żeby mu głowy nie zawracać... Ojciec nie wiedział, że chłopiec książki bierze... Majster nie pozwala czytać.

Ten przeprowadził się, tamten wyjechał, trzeciego wreszcie nie było w domu.

Każde zebranie komisji wywiadowczej przynosi szereg nowych zagadnień, wykrywa nowe niedopatrzenia, pobudza do nowych wysiłków i udoskonaleń, — otwiera wreszcie oczy na warunki życia, tamujące postęp, uczy oceniać ludzi w związku ze środowiskiem, w którem żyją, a więc sumiennie, poważnie, głęboko.

Nie „w Afryce człowiek jest czarny," a tu—o sto metrów—człowiek jest taki i tak się warunki złożyły, że nie jest i być innych niemoże. — Nie w bitwie pod Maratonem zginęło iluś tam greków czy persów dwa tysiące lat temu, ale tu—pod nosem i dziś ginie tysiące ludzi dojrzałych i dzieci: terminatorów, którym majstrowie czytać nie zabraniają, mężów, którym żony rzucają książki do pieca, opuszczonych, którym niema kto książkę zmienić w chorobie i tak bez końca.

Znów uczeń uczy się spostrzegać i działać doraźnie, opisywać i charakteryzować, mówić o tem co widział i słyszał—i myśleć.

— Gałgan chłopak: wziął książki i znikł — złodziej pewnie.

— Nie złodziej, — odpowiada życie, — tylko przed ojcem się ukrywa, ukradkiem czyta, — więc długo trwa czytanie.

— Podlec ojciec: czemu dziecku czytać nie pozwala.

— Nie podlec, — odpowiada życie, — tylko córka jego brata wyrosła na gałganicę, a brat mówi, że tak się stało od książek.

Tu zrywa się wątek naszych poszukiwań. Pozostają pytania do rozstrzygnięcia: co jeszcze, prócz czytania, sprowadziło dziewczynę na złą drogę i kto podsunął ojcu myśl, że winny temu książki?

Cały różaniec krzywd,—gdzie jego początek?

Pralnia.

Przezorni przeciwnicy wyzwolenia i odrodzenia ludzkości mieli jeden dowód, ich zdaniem zupełnie przekonywający, że współpraca ludzi dla wspólnego dobra jest mrzonką nieziszczalną. — Istnieje cały szereg czynności przykrych i nizkich, których nikt dobrowolnie nie zechce się podjąć, naprz. pranie brudnej bielizny. — Zapominali jednak, że z rozwojem techniki czynności te wykonywać może maszyna, że pojęcie brudu dzisiejsze jest pojęciem estetycznem czy metafizycznem, a nie przyrodniczem, że niema pracy intensywnej i pożytecznej, któraby nie sprawiała zadowolenia.

Segregowanie bielizny odbywa się w wielkiej, widnej, w wentylatory elektryczne zaopatrzonej sali. Pracownicy tego wydziału znają mikroskop i retortę, nie jest dla nich tajemnicą, czemu odór ludzkiego potu jest kwaśny i ostry, jaką rolę w roznoszeniu chorób grają pasorzyty, jak wygląda tłuszcz, kał wreszcie przy powiększeniu o tysiąc razy. — Zbrodnią było zmuszać do tych czynności ludzi nieświadomych pod groźą śmierci głodowej; u nas wydział ten, jak każdy inny, ma dobrowolnych pracowników.

Przeprowadzamy tu badania bakterjologiczne odnośne do bielizny naszego internatu, lokatorów domu robotniczego, bielizny prywatnej, tych instytucyj dobroczynnych z miasta, które z naszych usług korzystają, wreszcie naszego przytuliska noclegowego i szpitala.

Zapewne niepostrzeżenie dla nas okazała się potrzeba urządzenia laboratorjów, wkroczył i objął zarząd ogólny chemik, biolog, elektrotechnik i mechanik. Wydział pralni szkolnej został równouprawniony; zróżniczkowały się czynności, a wiele z nich okazało się etapem niemal koniecznym od jednych do drugich wyższych.

Jakże nieszczęśliwym był posługacz szpitalny, gdy po raz pierwszy i dziesiąty musiał zmieniać bieliznę nieprzytomnego chorego; jak godnym pożałowania musiał być dziewietnastoletni adept medycyny, gdy mu zabrano z rąk boskiego Homera i zbiór zadań trygonometrycznych, wprowadzono do prosektorjum i kazano grzebać w cuchnących mięśniach trupa. Z jakiem obrzydzeniem sędzia śledczy asystował przy sekcji, komisarz cyrkułu zatykał nos, wchodząc do ustępu domu na przedmieściu; jak niechętnie kurator okręgu naukowego wkraczał do szkółki ludowej biednej i źle przewietrzanej; jak ochroniarka czuła się nieszczęśliwą, że męża nie znalazła i musi o zgrozo, nawet sama dzieci wysadzać; jak wreszcie piękna pani z dumą opowiadała w salonie, że nie brzydzi się odwiedzać nędzarzy w ich mieszkaniach. *(c. d. n.)*

Życie i śmierć w twórczości Stanisława Wyspiańskiego.

(Ciąg dalszy)

Krytyka polska, która chce dalej szerzyć mity o *ideach* Wyspiańskiego, pracuje nad sfałszowaniem stosunku świadomości naszej do prawdziwej treści dzieł poety. Pracuje też nad dalszą konsekwentną własną degradacją umysłową — to jednak jest już rzeczą mniejszego znaczenia.

Wyspiański nie jest świadomością życia, nie jest założycielem myśli Polski nowej: z jego poezji wypływa dla nas tylko głębokie przekonanie o konieczności życia, jako wartości jedynej.

Wyspiański ma niewątpliwie swoją własną indywidualność, a więc całkiem określony stosunek do świata... — lecz stosunek ten nie jest dla niego samego jasny i w warunkach powyżej określonych jasnym być nie może.

Gdyby Wyspiański wyciągnął postulaty zawarte w własnej twórczości, nie powstałoby ani jedno dzieło.

Przezwyciężył on duchowo świat, do którego sam należy i po za który nie może wyjść.

Rysem zgoła nowoczesnym twórczości Wyspiańskiego jest niewiara w myśl, ideał, — wszystko, co jest wynikiem braku życia, a życie chce tworzyć. Życie musi samo sobie wystarczać: nic nie przełamuje zwartego kręgu, w jakim zamknięty jest człowiek. Nie może. nie jest w stanie on wyjść po za siebie, po za stworzoną przez się życiową rzeczywistość.

Jest on sam dla siebie rzeczywistością najwyższą i ostatnią. Siłą przekształcającą i tem co jest przekształcane. Ideałem, który wznosi i tem co jest wznoszone. On jest i sędzią i winowajcą, jest sam, we wszystkiem sam. Nie wychodzi nigdy po za siebie.

Wyspiański nie może już uwierzyć w nic prócz życia, nie może uwierzyć, aby cokolwiek bądź życie zastąpić mogło, a jednocześnie nie *czuje* życia w sobie ani w swojem społeczeństwie. *Nie czuje* — podkreślam wyraz. Przekonywa sam siebie rozumowanymi argumentami, że ono jest, ale nie pozostaje z niem w żadnym bezpośrednim stosunku. Nie czuje, że bierze w niem udział, nie wie czy bierze.

To jest jego najistotniejsza tragedja.

Jeżeli jest życie, to jest ono dla niego nieobecne. Jedyną formą życia mu znaną i bliską jest przeszłość.

Gdy myśl jego grób przezwycięży: tryumfuje śmierć nad nią i wciąga ją nanowo w swoje dziedziny. Do mnie należysz ty, co nie znasz życia.

Musi on pozostać w skamieniałem kole tego, czego niema.

Ożywia się wszystko naokoło niego, aby przekonać go, że rzeczywistem jest tylko życie — więc że niema ich, tych duchów, które wywołuje jego pamięć.

Jedyny wewnętrzny świat poety jest światem umarłych i życie ich jego życiem. Dlatego też twórczość ta nie prowadzi nigdzie sama przez się. Koniec — a nie początek.

Sztuka i myśl rodzą się tylko z rzeczywistości godnej przeżycia.

Chcecie mieć sztukę — czyli świadomość piękna i godności życia, którego nie macie.

Miejcie odwagę o wszystkiem zapomnieć i tylko życie tworzyć, aby godnem przeżywania go było.

Wyspiański jest tylko konsekwentnem zamknięciem literatury, która żyła przeszłością, zapasem wyrobionych uczuć i myśli.

Dzisiaj ta droga jest już przed literaturą i poezją polską zamknięta.

Trzeba wiązać życie swoje z kształtem życia, który może się sam na sobie ostać, parcie wewnętrzne sił swoich znieść i zrównoważyć.

Wyspiański czuje tylko śmierć kształtów zaginionych, Gdy usiłuje czucie ku rzeczywistości obecnej zwrócić — myśl jego staje się chwiejna i niepewna. Świadczą o tem djalogi z *maskami* w Wyzwoleniu. Konrad rozróżnia mąski, poznaje że są pozorem i barwą, ale nie zna właściwej twarzy życia. Jest ono dla niego tylko nadzieją, oczekiwaniem („może robotnik, dziewka bosa“!). On wie tylko, że musi to być coś z po za obrębu myślowego świata. Coś pełnego nowej świeżej siły. Jakiś wiosenny ranek, rzeźki — młodem słońcem uśmiechnięty.

Jest cudny wiersz Wyspiańskiego — wiersz, w którym śni on, że przyjdą kiedyś na jego grób dzieci łamać gałązki, na jego grób, w którym przeżył on życie.

Życie, życie bez zmór, bez harpii, które kradną chwile — człowiekowi, co nic prócz chwili nie posiada! życie własność człowieka, tak całkowita, jak jest jedyna. On, który nic nie ma prócz siebie, niechże ma siebie przynajmniej.

Niech nie grzebie raz na zawsze śmierć tych, co nigdy nie żyli, nigdy nie mieli siebie w swojem jedynem niepowrotnem życiu.

Ustala się powinowactwo coraz ściślejsze pomiędzy Wyspiańskim — a szlachetnym pogańskim światem.

I z tego świata może da on nam jeszcze swoje najbardziej ludzkie dzieło, ale aby w ten świat *wejść* musi on przeżyć do dna swój bardziej blizki, wewnętrzny dramat polskiej przeszłości.

W pięknym pogańskim świecie może on znaleźć życie posiadające siebie bez osłon wobec milczenia śmierci, przelewające się w bezmiar, jak złociste wino z puchara.

Tu obok siebie nie widzi, nie zna Wyspiański typu życia, *siebie* własną mocą wśród milczenia świata stwarzającego.

To też śmierć i jej pustka, są dla niego tem bardziej bezwzględne i ostateczne.

Umierający wspomina umarłych.

Wstępuje myślą w ich świat, zanim wraz z niemi zamknie się w kamiennem milczeniu.

W bezwzględnej pustce krwawi się serce nim stanie się kamienną ciszą...

Towarzyszka wieczna śmierć — liczy już ostatnie tętna...

Serce dźwiga raz jeszcze z siebie kształty zatracone i wali się wraz z niemi w czarne bezedna.

Teatr Wyspiańskiego jest widowiskiem śmierci.

Ona tu patrzy umarłemi oczami, czuje zwęglonem sercem: jedyny widz i słuchacz.

Teraz dopiero zrozumiała trupią mądrością, że niema nic po za życiem więc woła, dźwiga sklepienia grobowe i głosi zakon życia trupom.

Zwiastuje im, że umarli na wieki, że utracili już bezcenne wszystko.

Jako dzieło artystyczne jest ten świat Wyspiańskiego jednym z najdumniej w sobie zamkniętych, najbardziej skończonych.

Rządzi tu własne prawo i własna logika.

Każde słowo ma duszę własną i barwę, dyszy jakąś upiorną tęsknotą za życiem, jakąś ciężką, krwawą opiłością. Jest coś okrutnego w stylu tych dzieł. Jest to jakby świat zrodzony z oparów, unoszących się nad starym cmentarzem, który wspomina czem był i czem już nie będzie.

Każdy z tych umarłych przeżywa siebie bez końca. Jest pijany sobą i żalem.

(Dokończenie nastąpi)

Jubileusz inspekcji fabrycznej.

(14 czerwca 1882—1907 roku)

Jubileusz inspekcji fabrycznej przypada w okresie tak zw. reformatorskim ustroju społecznego, w związku z czem, bez wątpienia, w niedalekiej przyszłości instytucja inspekcji fabrycznej również zostanie zreformowana stosownie do celów, do których dążyć powinna.

Ciężka dola klasy robotniczej, powstawania której towarzyszyły rozruchy wśród robotników — zarówno w postaci odosobnionych wybuchów, jak ruchów masowych, — zwróciła na siebie uwagę władz, już koło r. 1830. Wydano wtedy po raz pierwszy prawo, mające za zadanie unormować stosunek wzajemny fabrykantów do robotników, ale w praktyce zostawiono na uboczu wobec braku specjalnego organu nadzorczego. Dopiero w r. 1859 po raz pierwszy uznano konieczność powołania do życia instytucji mającej za zadanie nadzór nad przestrzeganiem przez fabrykantów praw zmierzających do ochrony pracy robotników.

Przy panującej jednak powolności kancelaryjnej trzeba było aż 23 lat na to, aby żądanie to przyoble-

kło się w formę prawa, co stało się głównie dzięki współdziałaniu profesora N. Ch. Bungego, w owym czasie ministra skarbu. Dzięki jego staraniom i pod jego kierownictwem ułożono projekt prawa o utworzeniu inspekcji fabrycznej.

Projekt ten zatwierdzono 14 czerwca 1882 r. Nowo utworzona instytucja nosiła nazwę „Inspekcji do nadzoru nad pracą i nauczaniem nieletnich robotników.“

Skład osobisty inspekcji stanowił wówczas 1 inspektor główny i 4 inspektorów okręgowych; nie byli oni jednak przeciążeni pracą, ponieważ bezpośrednio po wydaniu nowego prawa moc jego zawieszono z początku na rok, a potem na 2 lata, tak, że ostatecznie prawo o inspekcji fabrycznej otrzymało zastosowanie dopiero w r. 1884, kiedy z chwilą wydania prawa o nauczaniu szkolnem robotników nieletnich, skład inspekcji powiększono do 20 osób, a całe państwo podzielono na 10 okręgów i w każdym okręgu był inspektor fabryczny z pomocnikiem.

Inspekcję fabryczną powołało do życia ministerjum skarbu, ale dalszy rozwój tej instytucji zależał w całości od ministerjum spraw wewnętrznych, które ciągle wywierało na inspekcję fabryczną nacisk, żądając regulowania stosunków robotnika i fabrykanta w celach ukrócenia wśród robotników propagandy przeciw rządowej i usunięcia przyczyn rozruchów. Ministerjum spraw wewnętrznych bowiem zawsze zapatrywało się na inspekcję fabryczną, jako na organ policyjny, który zależeć powinien nie od ministerjum spraw wewnętrznych.

Taki pogląd przeprowadzono już w pierwszym projekcie prawa o inspekcji, złożonym Radzie Państwa w grudniu r. 1881 z podpisami 4 ministrów: spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości i oświaty. Według projektu inspekcję zamierzono uzależnić od miejscowej policji i poddać pod władzę gubernatorów. Poglądów tych jednak Rada Państwa nie podzieliła i inspekcji przyznano odrobinę samodzielności.

Pod wpływem wzmagających się strajków, a szczególniej wielkiego strajku w fabryce Morozowa w r. 1885 zaczęto myśleć o udoskonaleniu inspekcji fabrycznej. W początkach r. 1884 minister spraw wewnętrznych Tołstoj zwrócił się do ministra skarbu z listem, w którym uznał za niezbędne — w interesie zachowania porządku, — dalszy rozwój prawodawstwa robotniczego. Komisja odnośna powstała jednak nie przy ministerjum skarbu, lecz przy ministerjum spraw wewnętrznych pod przewodnictwem ówczesnego dyrektora departamentu policji von Plehwego. Wynikiem prac komisji było prawo z. d. 16 czerwca r. 1886 o wzajemnych stosunkach fabrykantów i robotników i przepisy o nadzorze nad fabrykami. Charakter policyjny tego prawa uwidocznił się już w jednym z pierwszych jego artykułów, według którego „nadzór nad zachowaniem w fabrykach i zakładach przemysłowych potrzebnego spokoju i porządku leży na miejscowej władzy gubernjalnej i urzeczywistnia się przy współdziałaniu urzędów gubernjalnych do spraw fabrycznych, inspekcji fabrycznej i policji.“

Prawo z dn. 16 czerwca r. 1886 z początku obowiązywało tylko w 3 gubernjach: petersburskiej, moskiewskiej i włodzimierskiej; inspekcję fabryczną powiększono o 10 osób.

Potem, pod wpływem coraz silniej rozwijającego się ruchu robotniczego, od połowy r. 1891 nadzór inspekcji fabrycznej nad wzajemnemi stosunkami fabrykanta i robotnika rozciągnięto na gubernję warszawską i piotrkowską z jednoczesnem powiekszeniem etatu inspekcji o 6 osób. Tym sposobem ogólny etat inspekcji liczył już 36 osób.

Przy rozpatrzeniu w Radzie państwa projektu z r. 1886 ministerjum spraw wewnętrznych ponownie próbowało uzależnić od siebie inspekcję fabryczną; i tym jednak razem Rada Państwa odrzuciła te uroszczenia.

Ministerjum skarbu uznając, że „inspekcja fabryczna spełniając swe obowiązki bezpośrednie jednocześnie jest instytucją bardzo użyteczną dla otrzymywania tą drogą wiadomości o stanie przemysłu i zdolności podatkowo-płatniczej fabrykantów“;—postanowiło w dalszym ciągu starać się o rozszerzenie sfery jej działalności. Dla ministerjum skarbu było rzeczą konieczną w interesie rozwoju przemysłu utrzymać w swych rękach także organy nadzoru nad stosunkami wzajemnemi fabrykantów i robotników; pozatem wynalezione przez ministerjum skarbu źródło pieniężne na pokrycie wydatków związanych z powołaniem do życia inspekcji fabrycznej—w postaci podatków od kotłów parowych okazało się tak obfitem, że nie tylko pokrywało odnośne wydatki, ale nawet dawało skarbowi pewną nadwyżkę.

Rozwój inspekcji fabrycznej na tych zasadach z jednoczesnem zniesieniem instytucji mechaników gubernjalnych i włożeniem na inspektorów podatkowych obowiązku próbowania kotłów parowych, — nastąpiło 27 marca 1894 r. Od tej chwili etat inspekcji powiększono do 153 osób (18 starszych inspektorów; 125 inspektorów fabrycznych i 10 kandydatów). Jednocześnie prawo z d. 16 czerwca r. 1886 rozciągnięto na 18 najbardziej przemysłowych gubernji.

W nowym regulaminie dla inspektorów fabrycznych i w nowej odezwie do nich ministra skarbu znajdujemy już zupełnie nowe określenie celów inspekcji i zaleconych jej sposobów rozwiazywania zleconych jej zadań.

Minister skarbu oświadczył, że „rozumna rada inspektora zrobić może daleko więcej, niż zastosowanie kary za wykroczenia przeciwko prawu“. Zdawałoby się, że interesy tak fabrykantów, jak robotników powinny być *w jednakowym* stopniu drogie sercu inspektora fabrycznego i tymczasem minister w regulaminie dla inspektorów dodaje: „przeprowadzanie w życiu prawa powinno odbywać się bez szkody dla interesów przemysłu (t. j. kapitalizmu)“.

Od tej chwili pod wpływem nowych poglądów na rolę inspekcji fabrycznej na barki inspektorów fabrycznych wkładać poczęto wciąż nowe i nowe obowiązki (doświadczanie trwałości kotłów parowych w gospodarstwie rolnem i gmachach prywatnych, wydawanie przemysłowcom świadectw na otrzymywanie pożyczek z banku państwa, wydawanie świadectw na otrzymywanie ulg celnych i t. d.) Wszystkiemi temi obowiązkami obarczano inspekcję fabryczną ze szkodą dla głównego jej celu, którym być powinien nadzór nad zastosowaniem prawa do ochrony pracy.

Jednocześnie coraz to nowe przejawy wrzenia wśród robotników zmuszają rząd do dalszych reform, do dalszego rozwijania prawodawstwa robotniczego Nieustające petycje fabrykantów petersburskich i warszawskich o skrócenie dnia roboczego w związku z olbrzymiemi, ogarniającemi dziesiątki tysięcy robotników strajkami w r. 1896 i 1897, dowiodły rządowi, że dalsze odkładanie sprawy skrócenia dnia roboczego jest niemożliwem.

Charakterystycznem jest, że minister skarbu nie czuł się kompetentnym do zapoczątkowania reformy, lecz zwrócił się do nadprokuratora świętobliwego synodu, pod przewodnictwem którego odbyła się w tej sprawie narada 4 ministrów.

Na naradzie tej uznano za pożądane starać się o skrócenie dnia roboczego.

Prawo odnośne zostało zatwierdzone d. 15 czerwca r. 1897. Jednocześnie nadzór inspekcji fabrycznej nad stosunkami wzajemnemi fabrykantów i robotni-

ków został rozciągnięty na całe państwo, a liczbę inspektorów fabrycznych powiększono znów o 20 osób.

Jednocześnie ministerjum spraw wewnętrznych, uznając z jednej strony potrzebę wydania prawa o unormowaniu dnia roboczego i rozszerzenia zakresu działalności inspekcji fabrycznej, — z drugiej zaś strony biorąc udział bezpośredni w badaniu wszystkich strajków, — uznało, że walka z ruchem robotniczym za pomocą samej tylko ochrony pracy jest nieowocna. Z tego powodu bezpośrednio po wydaniu prawa z d. 15 czerwca 1897 r., minister Goremykin zwrócił się do gubernatorów z okólnikiem, w którym poleca, przy wszelkich strajkach aresztować przywódców i wysyłać ich do miejsc urodzenia bez spraw sądowych.

Okólnik ten, który odbił się bezpośrednio na działalności inspekcji, nie cieszącej się już zresztą w owym czasie wcale zaufaniem robotników, wywołał nieskończoną wymianę zdań pomiędzy ministerjami: spraw wewnętrznych i skarbu w sprawie ograniczenia sfery wpływów inspekcji fabrycznej i policji przy strajkach.

Z tego powodu odbywały się niejednokrotne narady przedstawicieli obu ministerjów, które wydawały różne pojednawcze przepisy.

W roku następnym znowu podniesiono sprawę przekazania inspekcji fabrycznej pod zarząd ministerjum spraw wewnętrznych.

Zrobił to pomocnik szefa żandarmów Pantelejew, który w memorjale najpoddańszym, złożonym w r. 1898 uznaje za potrzebne utworzenie we wszystkich fabrykach policji specjalnej „poczęści konnej“, któraby sądziła wszystkie pretensje robotników. Inspekcji fabrycznej miał być zostawiony tylko nadzór techniczny. Jednocześnie wynikły poważne nieporozumienia pomiędzy moskiewską inspekcją fabryczną a oberpolicmajstrem Trepowem, który uznając poglądy inspekcji za nieodpowiadające jego poglądom, polecał sądzenie skarg robotniczych policjantom

Sprawy te były ponownie omawiane na naradzie specjalnej pod przewodnictwem Pobiedonoscewa w lipcu r. 1898; owocem narady był okólnik o rozgraniczeniu sfery wpływów inspekcji fabrycznej i policji.

W r. 1899 utworzono główny urząd do spraw inspekcji fabrycznej, a etat jej powiększono o 86 osób.

Tymczasem walka o władzę nad inspekcją fabryczną, tocząca się pomiędzy ministerjum spraw wewnętrznych, a skarbu nie ustawała, a nawet przybrała ostrzejszą formę z chwilą, w której ministrem spraw wewnętrznych został v. Plehwe.

Usiłowania v. Plehwego zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym 13 czerwca 1903 r. Witte podpisał wspólnie z v. Plehwem raport najpoddańszy o przekazanie inspekcji fabrycznej pod władzę gubernatorów.

Takie poddanie inspekcji pod władzę gubernatorów v. Plehwe uważał za pierwszy krok na drodze do otamowania ruchu robotniczego. Uznał on za niezbędne rozciągnąć nadzór inspekcji na wszystkie gałęzie pracy przemysłowej i przeniósłszy inspekcję fabryczną do ministerjum spraw wewnętrznych stworzyć coś w rodzaju departamentu pracy. Utworzono nawet odnośną komisję, której prace ustały dzięki zabiciu v. Plehwego.

Od tej chwili dwuznaczne i niejasne położenie inspekcji nie zmieniło się wcale. Skarżyli się na to zainteresowani na zjeździe inspektorów w kwietniu r. 1905, skargi te jednak zostały bez skutku.

Nic dziwnego, jest tyle bardziej palących spraw, że rząd mógł o tej zapomnieć. To też obecnie robotnicy wszystkie zatargi swoje załatwiają bez udziału inspekcji fabrycznej, i mogliby ją uznać za organ powołany do roli rozjemcy w zapasach pracy z kapitałem dopiero wtedy, gdyby w skład jej weszli jako równouprawnieni członkowie przedstawiciele klasy robotniczej.

P. W.

PRZEGLĄD.

Stara i nowa Duma. W zatargu politycznym, który odbywał się w Dumie i po za Dumą, chodziło nie tylko o reformę, ale i to, kto tę reformę ma przeprowadzić, czy ona ma iść z góry czy z dołu. Konieczność reformy uznają sfery rządowe, chociażby dlatego żeby powtórzenia klęsk wojennych, nieuchronnych przy trwaniu dawnego systemu, uniknąć, dezorganizację państwa naprawić i jego finanse utrwalić. Rozumie się że o znaczeniu, skutkach, charakterze i głębokości reform decyduje to, kto ją przeprowadza. Był czas kiedy zdawało się, że decydującą rolę będą grały masy ludowe, później w drugiej Dumie wśród kadetów dawała się zauważyć skłonność, zwalczana przez partje skrajne do kompromisu, do współdziałania z rządem za cenę zachowania Dumy. W sferach rządowych, jeżeli wierzyć nieustannym pogłoskom, ścierały się także dwa prądy. jeden dążył do utrzymania pewnego modus vivendi z Dumą, z wyrachowaniem że czas stępi jej ostrze opozycyjne i uczyni ją uleglejszą, drugi zmierzał do jaknajprędszego jej rozwiązania i do zapewnienia się co do składu przedstawicielstwa narodowego drogą zmiany prawa wyborczego. Opinja publiczna przez długi czas uważała prezesa rady ministrów za stronnika pierwszego kierunku; tem tłomaczy się zapewnie niefortunna wizyta kilku przywódców kadeckiego stronnictwa u pana Stołypina na parę godzin przed wydrukowaniem ukazu, rozwiązującego Dumę. Niepotrzebnie się skompromitowali.

Obecnie wątpliwości i wahania ustały, i nowa ordynacja wyborcza ma właśnie stworzyć skuteczną tamę przeciwko wszelkim usiłowaniom reformy z dołu. Ordynacja ta zewnętrznie opartą j st na tych samych zasadach co i poprzednia. Wybory odbywają się na podstawach kurjalnego systemu, ale do dawniejszych 4 kurji dołączono jeszcze piątą. Ta ostatnia powstała z podziału kurji miejskiej na dwie części. Do pierwszej z nich zaliczono bogatą burżuazję miejską, do drugiej drobne mieszczaństwo, inteligentnych i t. d. Kurja wielkomieszczańska ma stanowczą przewagę nad kurją drobnomieszczańską: w 53 gubernjach Rosji Europejskiej pierwsza będzie posiadała 743 wyborców, druga — 590, Stosunek wyborców z kurji właścicieli ziemskich do wyborców włościańskich uległ także wielkiej zmianie. Według dawnej ordynacji 53 gubernje miało 6164 wyborców, z których na włościan przypadało 2654 czyli 43%. Według nowej ordynacji ogólna ilość wyborców została zmniejszona do 5252, z których wyborców

włościańskich jest 1160 czyli koło 20%. Właściciele ziemscy, którzy przedtem mieli 1965 wyborców (31%), będą posiadali ich teraz 2647 czyli 50%. W 26 gubernjach właściciele ziemscy mają większość zapewnioną, a w połączeniu z kurją wielkomieszczańską stanowią oni większosć na zgromadzeniach gubernjalnych we wszystkich gubernjach. Ponieważ każda kurja ma mieć swojego przedstawiciela, ale wybory dokonywane będą przez całe zgromadzenie gubernjalne, więc faktycznie większość tego ostatniego będzie wpływać na wybór przedstawicieli zarówno od chłopów jak od miejskich wyborców i od robotników. Z 26 miast, które posiadały dawniej prawo wybierać swych posłów, pozostało tylko 7. Petersburg, Moskwa, Warszawa, Kijów, Łódź, Odesa i Ryga. W tych miastach utworzono także podwójne kurje wyborcze, różniące się cenzusem wyborczym; każda z tych kurji wybierze jednakową ilość posłów, t. j. w Petersburgu po 3, w Moskwie po 2, w innych miastach po jednym. Tutaj więc wpływy wielko-i drobnomieszczańskie są zrównoważone.

W końcu, ustawa wyborcza przeprowadza różnicę pomiędzy państwem, mającem „normalne" przedstawicielstwo, i kresami, „które nie powinny wysyłać posłów w ilości, dającej im możność decydowania o sprawach czystko rosyjskich". Królestwo Polskie ma mieć zamiast 37 tylko 14 mandatów, Kaukaz 10 zamiast 29, Syberja 15 zamiast 46. Generał gubernatorstwo Stepowe i kraj środkowo-azyatycki, które miały uprzednio razem 25 posłów, zupełnie są pozbawione przedstawicielstwa. W krajach o ludności mieszanej minister spraw wewnętrznych ma prawo dzielić kurje wyborcze stosownie do narodowości, cenzusu majątkowego i „warunków miejscowych", co daje administracji możność wywierania znacznego wpływu na wybory.

Ponieważ nie chodzi nam w tem miejscu ani o wyczerpujące streszczenie nowego prawa wyborczego ani o jego krytykę, więc poprzestajemy na wskazaniu głównych charakteryzujących go cech i przechodzimy do zaznaczenia odbicia się jego na działalności i widokach politycznych rozmaitych partji rosyjskich.

Naturalnie wszystkie partje skrajnej prawicy przejęte są największem zadowoleniem z powodu nowej ordynacji wyborczej i wychwalają ją na swych zebraniach i zjazdach oraz w swych organach, za wyjątkiem zresztą „Moskiewskich Wiedomostij", które są zdania, że nie warto było zachodu, by taką ustawę opracowywać, która śmiertelnego ciosu dążnościom wywrotowym nie zadaje: „Związek narodu rosyjskiego" postanowił z całą energją szykować się do wyborów pod hasłem „obrony honoru i interesów rosyjskich". Centralny komitet „partji porządku prawnego", o działalności którego przez długi czas nic nie było słychać, przyszedł do przekonania, że szanse kandydatów tej partji są bardzo poważne i postanowił prowadzić akcję wyborczą zupełnie samodzielnie, nie oglądając się na inne partje prawicy. Zaczęły też ruszać się organizacje, przedstawiające specyficzne interesy wielkiego przemysłu i handlu. Jak donoszą „Birż. Wied.", komitet stronnictwa postępowo-ekonomicznego wznowił swoją działalność, postanowiwszy uczestniczyć w kampanji wyborczej. Przywódcy spodziewają się, dzięki nowej ustawie wyborczej, przeprowadzić własnych posłów. Z tych samych powodów wznawia swoją działalność „stronnictwo handlowo-przemysłowe". Październikowcy uważają siebie za właściwych benefisantów i gotują się do wielkiej roli w przyszłej Dumie, w czem jednak napotykają jedną maleńką trudność, którą zresztą dość otwarcie wyznają: oto brak ludzi: Przyznają oni, że za wyjątkiem Heydena w pierwszej i Kapustina związek październikowców nie wysunął na arenę polityczną ani jednego wybitniejszego działacza, i zaczynają już myśleć o tem, żeby pożyczyć sobie ludzi... od kadetów. Stronnictwo październikowe wydało odezwę, w której ubolewa, że „zmiany w prawie wyborczem z dnia 16 czerwca dokonane zostały nie w drodze, przez ustawę zasadniczą przewidzianej, ale wbrew niej, ufa jednak, że wszyscy członkowie związku 30 października pozostaną i nadal wierni swemu sztandarowi, t. j. manifestowi 30 paźdz., i będą dążyli do urzeczywistnienia jego ideałów".

Co do kadetów, to stronnictwo to nie wypowiedziało się jeszcze oficjalnie i ma dopiero zastanowić się nad sytuacją polityczną na zjeździe lub konferencji, która ma odbyć się w blizkiej przyszłości. Chodzą pogłoski, dotąd zresztą niczem nie potwierdzone, o zaostrzeniu się różnie w poglądach na sprawy taktyczne pomiędzy prawicą i lewicą obozu kadeckiego. W obecnym czasie trudno przewidzieć, czy kadeci pójdą więcej na prawo, czy więcej nalewo, czy też, jak przypuszcza kadecki poseł Szingarew w ogłoszonym wywiadzie, akcję wyborczą nadal prowadzić będą samodzielnie i od zajmowanej dotąd pozycji politycznej ani na krok nie odstąpią.

Ten że Szingarew sądzi, że mimo wszystkie trudności, stworzone przez nową ordynację wyborczą, partja K. S. przeprowadzi do przyszłej Dumy 40—50 swoich posłów.

Jest rzeczą naturalną, że o widokach i zamiarach partji skrajnych wobec nowej sytuacji politycznej jeszcze mniej pewnego daje się obecnie powiedzieć niż o konstytucyjnych demokratach. *R.*

W Rosji i Królestwie Polskiem. „Kijewskaja Myśl" podaje następujący komunikat urzędowy o *buncie wojskowym w Kijowie.*

„O g. 9 w. 17 b. m. w obozie 41 selengińskiego pułku piechoty ochotnik Szewczenko, zapewne w wykonaniu zawczasu ułożonego planu, dał kilka strzałów sygnałowych w celu pociągnięcia za sobą innych spiskowców i wszczęcia powstania. Próba się nie udała, ponieważ dzięki przedsięwziętym środkom ochotnika i 4 znajdujących się przy nim spiskowców niezwłocznie pochwycono. Przy aresztowaniu, ochotnik Szewczenko oświadczył, że w namiocie ma 3 bomby. Namiot został otoczony strażą do zejścia biegłych. Podczas aresztowania spiskowców ciężko raniono 2 żołnierzy pułku selengińskiego.

Około g. 11 m. 30 w. 17 b m. w obozie 21 bataljonu saperów, mieszczącego się równolegle do linji pozostałych bataljonów i na prawem skrzydle obozu ogólnego 3 brygady saperów, rozległy się wystrzały pojedyńcze z miejsca rozmieszczenia bataljonu. Bataljony pozostałe (5, 6, 7 i 14) zostały wierne obowiązkowi służby i przysięgi, niezwłocznie chwyciły za broń i przedsięwzięły środki dla stłumienia rozruchów.

Po uprzednich sygnałach i salwie kompanji telegraficznej 5 bataljonu saperów, danej do nadchodzącego tłumem 21 bataljonu saperów, bataljon rzucił się do ucieczki, poczem dyżurnym polecono zgromadzić ludzi, pozostałych w obozie, rozbroić ich i rozmieściwszy w barakach, pilnować. Bezładnemi wystrzałami powstańców ranieni zostali 4 szeregowcy 14 bataljonu, zabity zaś dowódca 3 kompanji 21 bataljonu sztabs kapitan Akułow i pobity kolbami na śmierć feldfebel tej roty, Jan Owsianikow". W związku z tym buntem i przewidywanym w Kijowie strajkiem powszechnym w nocy z d. 17 na 18 b. m. dokonano z polecenia wydziału ochrony rewizji masowych; rewizji dokonano koło 130, aresztowano 100 osób mimo, że u większości nic przeciwnego prawu nie znaleziono.

Do „Rus. Sł." telegrafują: Koło g. 11 wiecz. w Słobodce saperów, gdzie mieściły się 4 bataljony, zbuntował się 21 bataljon. Na dany sygnał, żołnierze rzucili się do ceghauzu i rozebrali karabiny. Niezwłocznie wezwano inne oddziały. Nastąpiła formalna bitwa. Są zabici i ranni. Uwięziono 250 saperów; z górą 100 uciekło, zabrawszy broń. Koło 40 odstawiono do szpitala.

— W Ekaterynodarze na kresach miasta zebrały się tłumy na wiec. Posłano kozaków, którzy mieli rozproszyć wiecujących. Na żądanie rozejścia się tłum odpowiedział wystrzałami, rzucaniem kamieniami. Kozacy strzelali. Tłum rozproszył się po ogrodach. Z tłumu raniono ciężko 1, aresztowano 13.

W Petersburgu zabity został baron Budberg, zajęty w organizacji domów pracy. W Armawirze zabito stójkowego, w Dynaburgu raniono naczelnika więzienia, w Tyflisie zabito strażnika, raniono generała Kukurdanowa, w Kutaisie strzelano do komisarza policji, w gub. Czernihowskiej zabito starostę miejskiego, członka związku nar. ros., raniono śmiertelnie policjanta. W tartaku w pow. Płońskiem, w obecności robotników 3 ludzi rozstrzelało kasjera.

W Odesie na ul. Starorieczińskiej rzucono bombę, która raniła 15 ludzi, w szkole prywatnej w Ginsburgu wybuchła bomba, w mieszkaniu znaleziono pieczątkę anarchistów komunistów i proklamacje. W Wilnie, na progu mieszkania właściciela domu wybuchła bomba, w podobnych warunkach wybuchła bomba w Moskwie pod oknem właściciela domu. W Baku rzucono bombę i strzelano do naczelnika wydziału śledczego, Lewikowa, który został raniony. W Mozyrzu na dnie Prypeci znaleziono 3 bomby i 6 przyrządów wybuchowych.

— Na st. Międzyrzec kol. nadwiślańskiej napadło 50 uzbrojonych ludzi; nic nie zabrawszy po paru minutach cofnęli się, zabiwszy przypadkowo urzędnika akcyzy. Pod Chęcinami wykryto skład broni. 350 browningów, 190 mauzerów i 2000 nabojów. Broń była zakopana w ogrodzie. W Warszawie skonfiskowano większą ilość świeżo wydrukowanych proklamacji S. D K. P. Do mieszkania malarza Stanisława Wyczałkowskiego, Grzybowska Nr. 69, weszła policja w celu dokonania rewizji. W chwili, gdy policja zastukała do drzwi, Wyczałkowski podbiegł do okna i wyskoczył z 4 piętra na bruk, zabijając się na miejscu.

— Z byłej frakcji S. D. aresztowano prawie połowę jej składu; do dnia mianowicie 17 b. m. — 26 ludzi. Z pośród nich dwaj tylko: Ceretelli i Dżaparidze zostali aresztowani w siedzibie frakcji; pozostałych aresztowano w mieszkaniach ich znajomych, na ulicy, i jak utrzymują, po fabrykach w dzielnicach robotniczych, wraz z temi, którzy ich ukrywali. Pozostałym — jak pisze „Now. Wr." — przesłane mają być awizacje, wzywające ich w celu złożenia zeznań do sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi. Czterej z pośród byłych deputowanych zamierzali wyjechać kolejami, zostali jednak aresztowani na dworcach. Z nazwisk aresztowanych „Birż. Wied." wymieniają następujące: Dżugeli, Biełousow, Anikin, Izmajłow, Kirijenko, Biełanowskij, Prichod'ko, Rybalczenko, Mitrow, Szpagin Anisimow. Gołowanow, Sierow, Ceretelli, Dżaparidze, Mandelberg, Gierus, Sałtykow i Ozol.

— W Krasnojarsku, w nocy wykonano napad zbrojny na odwach celem uwolnienia aresztowanych. Podczas wymiany strzałów zostali zabici dwaj napastnicy i naczelnik warty. Napastnicy zdołali uwolnić część aresztowanych.

Prawa i środki. Cesarz zaszczycił prezesa związku „narodu rosyjskiego", Dubrowina, w odpowiedzi na jego najpoddańszą depeszę, następującym telegramem.

„Proszę wyrazić wszystkim przewodniczącym oddziałów i wszystkim członkom związku „narodu rosyjskiego" którzy przysłali Mi wyrazy przepełniających ich uczuć, Moją serdeczną wdzięczność za ich oddanie i gotowość służenia Tronowi i dobru drogiej Ojczyzny. Jestem przekonany, że teraz wszyscy prawdziwie wierni i kochający bez zastrzeżeń swoją ojczyznę synowie Rosji skupią się ściślej i, pomnażając ustawicznie swoje szeregi, pomogą Mi osiągnąć pokojowe odrodzenie naszej świętej i wielkiej Rosji, oraz udoskonalenie bytu wielkiego jej narodu. Niechajże będzie dla mnie związek „narodu rosyjskiego" pewną opoką, służąc wszystkim i we wszystkiem za przykład legalności i porządku. MIKOŁAJ.

— Ogłoszono Najwyższe Ukazy o wprowadzeniu ochrony nadzwyczajnej w Homlu i w pow. homelskim. w gub. mohylowskiej, oraz o przyznaniu gubernatorom: archangielskiemu, wołogodzkiemu, nowogrodzkiemu, ołonieckiemu, pskowskiemu, riaziańskiemu, smoleńskiemu, twerskiemu i jarosławskiemu prawa wydawania postanowień obowiązujących, zapobiegających naruszaniu porządku państwowego i bezpieczeństwa publicznego.

Prokurator warszawskiej izby sądowej rozesłał do prokuratorów sądów okręgowych w Królestwie okólnik z zawiadomieniem, że polecenia Senatu rządzącego artykuł 257 post. sąd. kar. uzupełniony został przepisami, nadającemi policji prawo aresztowania każdego i w każdem miejscu w razie „pilnej potrzeby" nie wyłączając nawet posłów do Izby państwowej podcas posiedzeń Izby.

„Warsz. Dniewn." donosi: „Minister spraw wewnętrznych uznał za konieczne, na mocy § 3 od. I Najwyżej zatwierdzonych 4 marca 1906 r. czasowych przepisów o związkach i stowarzyszeniach, zupełnie zamknąć zalegalizowane przez warszawski urząd gubernialny do spraw stowarzyszeń d. 8 lipca 1906 r. polskie tow. „Sokół" w Warszawie. Poprzednio „Sokół" był już zawieszony na czas stanu wojennego.

Za artykuły wrogie w stosunku do rządu skazano gazety „Kijewskije Otkliki", „Syzranskoje Utro" i „Sybirskaja Żyzń" (w Tomsku) każdą na 500 rb. kary, a „Wołżskije Wiesti" na 100 rb. W Warszawie zawieszono gazetę „Siewca", w Lublinie „Ziemię Lubelską".

W Łodzi z powodu zabójstwa dwóch dyrektorów, związek fabrykantów postanowił zamknąć fabryki i na 14 dni wypowiedział pracę robotnikom. Na skutek tego delegaci robotników udali się do Berlina i oświadczyli, że potępiając zabójstwa, starać się będą o ustrzeżenie dyrektorów i inżynierów od zamachów. Związek jednak zażądał wyraźniejszego określenia środków, jakie robotnicy zastosować mają dla ochrony kierowników we wszystkich fabrykach związkowych. Po otrzymaniu odpowiedzi tej, za zgodą władzy, zorganizowano w Łodzi wiec, na który przybyło 200 delegatów fabrycznych. Jedną z pierwszych uchwał powzięto treści następującej: 1) Ogół robotników potępia bezwzględnie teror ekonomiczny jako środek, prowadzący do bezładu w przemyśle i społeczeństwie; 2) potępiając teror, ogół uznaje, że jest on wynikiem stosunków prawnospołecznych; 3) środkiem, mogącym usunąć to zło, są organizacje robotnicze, któreby wytworzyły siłę do prowadzenia skutecznej walki z kapitalizmem; następnie zaś rozwój kultury i poprawa stosunków prawnych klasy robotniczej.

Zjazdy. W Moskwie rozpoczął się zjazd ziemców. Jak oblicza „Stoliczncje Utro", przedstawicieli przysłało na zjazd tylko 30 ziemstw (radykalnie usposobione ziemstwa bojkotowały zjazd); w liczbie przedstawicieli tych 30 ziemstw jest 15 kadetów, 15 monarchistów i 120 październikowców. Zjazd został zapoczątkowany dla stworzenia przeciwwagi 2 Dumie, nominalnie zwołano go dla omówienia reformy samorządnych instytucji ziemskich, nie ulega wątpliwości jednak, że poruszone zostaną sprawy polityczne.

W Warszawie odbył się zjazd katolickich dziennikarzy i literatów, na którym obmyślano różne sposoby zagarnięcia w swe ręce ruchu robotniczego, rozciągnięcia wpływu na szkoły i prasę i t. p.; między innemi jeden z księży z Petersburga postawił wniosek, iżby ze szkół Macierzy usuwano nauczycieli, którzy nie wykażą się świadectwem katolickiej błahonadiożności.

W Zagłębiu Dąbrowskiem utworzył się „Związek nauczycieli i nauczycielek szkół średnich i początkowych". Nowy związek ma charakter postępowy, czem odróżnia się od istniejącego już tamże „Towarzystwa Nauczycielskiego".

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.